

„Głuchy telefon” czyli rzecz o niesprawdzonych rewelacjach

26 stycznia 2016

Od początku kryzysu imigracyjnego w Europie obserwujemy nasiloną debatę zwolenników i przeciwników polityki otwartych granic, i całej idei multikulturalizmu. Z obydwu stron podawane są przykłady fiaska, bądź sukcesu takiej polityki. Jest to w znacznej mierze spór ideologiczny, w którym wielką rolę odgrywają media głównego nurtu optujące za „wzbogacaniem kulturowym Europy” poprzez multi-kulti i masową imigrację. Z drugiej strony konfliktu znajdują się środowiska tradycjonalistyczne, narodowe, które w dobie internetu także dysponują własnymi środkami przekazu. Wielką rolę odgrywają w tym sporze media społecznościowe. A te media mogą być bardzo przydatne jak i szkodliwe. Z jednej strony media niezależne i społecznościowe donoszą nam o sprawach, które pomijają media głównego nurtu (słynna już blokada informacyjna po nocy sylwestrowej w Kolonii). Z drugiej jednak bardzo łatwo mogą wprowadzić zamieszanie i dezinformację poprzez podawanie i rozpowszechnianie niesprawdzonych informacji.

W sieci od początku kryzysu pojawiło się wiele doniesień o incydentach z udziałem imigrantów. Były to incydenty związane z ich zachowaniem, roszczeniową postawą jak i bardzo poważne przestępstwa takie jak gwałty, rozboje czy nawet zabójstwa (sprawa nożownika ze szwedzkiej Ikei). Bulwersujące doniesienia sprawiały kłopot mediom głównego nurtu obstającym za „polityką otwartości”. Szkodliwe zachowania imigrantów, jak i samo zjawisko próbowano bronić na wszelkie możliwe, zakrawające niekiedy na absurd, sposoby. Przy okazji tej wielu ludzi otworzyło oczy na skalę medialnej manipulacji, sprzecznych przekazów, jawnych kłamstw. Odsłoniły się media wyraźnie zajmując jedną ze stron, nie udając już bezstronnych informatorów. Na wierzch wyszło wiele kompromitujących spraw odsłaniających słabość europejskich instytucji, a co gorsza,

także społeczeństw dotkniętych multikulturalizmem. Uaktywniono wszelkiego rodzaju „autorytety”, które w bardziej lub mniej przekonujący sposób próbowały tłumaczyć Europejczykom zalety multirasowych społeczeństw. Jeśli to nie pomagało szantażowano je „rasizmem” czy „ksenofobią”.

W czasie powszechnego dostępu do internetu i możliwości tworzenia własnych mediów możliwy jest odpór zalewowi proimigracyjnej propagandy, którą karmi się Europejczyków od początku kryzysu. Jednak w tak intensywnej dyskusji, angażującej niezliczone środowiska po obu stronach musi chyba dojść do sytuacji, w której i redakcje i czytelnicy gubią się w natłoku informacji.

Po serii incydentów i nieustających doniesień o kolejnych przypadkach bulwersującego zachowania „uchodźców” nie było trudno uwierzyć w kolejne, coraz bardziej odrażające wypadki. Niestety, powszechnej paranoi uległa także część mediów niezależnych traktując wszystkie doniesienia o przestępstwach imigrantów bez najmniejszej dozy sceptycyzmu, przeklejając i publikując niesprawdzone informacje.

Przypadków podawania i rozprzestrzeniania niesprawdzonych informacji było dziesiątki, jeśli nie setki. Niektóre z nich były tak niewiarygodne, że już czytając je miało się uczucie próby „wkręcania” nam jakiejś „ściemy”. Posłużę się tu przykładem z Polski, w której do incydentów z udziałem imigrantów „doszło” zanim ci w ogóle pojawili się w Polsce. Sieć zalała informacja o rzekomo spalonej przez przybyszów zagrodzie świń w małej polskiej miejscowości. Muzułmańskim imigrantom miały źle kojarzyć się te zwierzęta. Informacja była udostępniana na facebooku a także publikowana w kilku portalach, z których niektóre powstają w środowisku narodowców.

W ostatnich dniach media społecznościowe obiegła informacja o kilkuset Rosjanach, którzy w Niemczech zemścili się za gwałt na 13-latce atakując ośrodek dla imigrantów. Tego typu

„niusów” jest bardzo dużo. Pisano już o znalezionych na statkach arsenałach broni dla imigrantów itp.

Dziwi to dlatego, że przy powszechnym dostępie do wielu źródeł takie „rewelacje” bardzo łatwo zweryfikować. Należy także zwrócić uwagę na szkodliwość tak beztroskiego podejścia do obiegu informacji. Podawanie przez, pretendujące do miana poważnych, portale niesprawdzonych, bulwersujących informacji bardzo szybko jest weryfikowane przez internautów czy nawet media głównego nurtu, jeśli dany „nius” wzbudzi duże zainteresowanie.

Sprawia to, że pośród rzeczywistych zdarzeń znajdujemy całą masę historii całkowicie zmyślonych, a czytelnicy zaczynają gubić się w tym co jest prawdą a co nie lub w ogóle przestają się interesować tematem. Daje to także argumenty stronie przeciwnej, tym promotorom idei multi-kulti, którzy na co dzień przekonują nas o powinności przyjęcia do siebie mas imigranckich. W odbiorze medialnym pomieszanie prawdziwych historii z tymi zmyślonymi sprawia, że odbiorcy zaczynają podejrzliwie podchodzić do wszelkich tego typu rewelacji, zaczynają powątpiewać w prawdziwość historii, które faktycznie miały miejsca ponieważ dopiero przed chwilą słyszeli podobną, która okazała się kompletną bzdurą.

Nie można wykluczyć celowej dezinformacji mającej na celu osłabienie przekazu przeciwników multi-kulti i masowej migracji. Jest dziś rzeczą całkowicie normalną organizowanie grup „bojowników internetowych” produkujących nieprawdziwe informacje, udzielających się na forach i wywołujących zamieszanie informacyjne. Jest to stosowane przez różne strony w najróżniejszych sporach (wkroczyło także do świata wojskowości i prowadzenia realnych wojen).

Założmy jednak, że podawanie niesprawdzonych „niusów” wynika z ignorancji lub braku chęci ich sprawdzania albo, nie daj Boże, naiwnej chęci redaktorów do „podkręcenia” atmosfery. Działanie takie odnosi skutki odwrotne do zamierzonych. Czytelnicy

danego portalu po przeczytaniu kolejnej fałszywej opowieści tracą zaufanie do źródła tej informacji, przestają traktować je poważnie co odnosi się szerzej co całego środowiska związanego z danym medium.

Trudno wymagać od setek tysięcy użytkowników „Facebooka” czy podobnych mu mediów aby weryfikowali każdą historię, trudno wymagać od ludzi tego, by nie bulwersowali się i nie interesowali sensacyjnymi historiami. Na to zawsze był popyt, gdyby go nie było w kioskach nie zalegałyby kolorowe pisemka z najdziwniejszymi historyjkami „z życia wziętymi”. Ale, jeśli chodzi o ludzi, którzy tworzą niezależne media wymaganie sprawdzania informacji, prób ich weryfikacji jest rzeczą naturalną. Szeroko komentowana sprawa może zostać opisana w sposób pozostawiający wątpliwości co do jej prawdziwości (jeśli już trzeba o niej pisać bez możliwości jej zweryfikowania). Szerzenie paniki a przy okazji odbieranie wiarygodności swojemu środowisku oraz narażanie go na śmieszność to postawa, która powinna być zwalczana w samym środowisku narodowców/nacjonalistów.

Drugą sprawą jest łączenie wielu wątków w jeden prosty „anty-islamizm”, co niestety, także nie ominęło wielu mediów związanych z szeroko pojętym ruchem narodowym. O ile nie można dziwić się „zwykłym ludziom”, że przy takim natłoku informacji są w stanie każdego Araba z bronią nazwać terrorystą a wszystkie muzułmańskie ugrupowania zbrojne wepchnąć do jednego worka Al-Kaidy czy ISIL o tyle przeraża ignorancja redaktorów portali narodowych, które powinny prezentować pewien poziom rozeznania w tych sprawach. Już samo zobrazowanie „niusa” o tzw. Państwie Islamskim zdjęciem bojowników Hamasu czy Hezbollahu świadczy o ignorancji, z którą w zamyśle walczyć powinny takie portale. Od portali narodowych/nacjonalistycznych powinno być wymagane nie uleganie antymuzułmańskiej paranoi i w miarę możliwości prezentowanie wydarzeń na świecie z uwzględnieniem specyfiki regionu Bliskiego Wschodu (i nie mówię to o naukowych

analizach przy okazji każdego „niasa”, ale nie brnięciu w generalizowanie) jeśli tego regionu czy działających w nim organizacji dotyczy „nius”.

Jeśli postawimy na prymitywny anty-islamizm, zrównanie wszystkich muzułmańskich bojowników, organizacji narodowo-wyzwoleńczych z międzynarodowymi terrorystami o niewiadomym pochodzeniu i jeszcze bardziej niewiadomych źródłach finansowania to, być może, zdobędziemy poklask internautów prześcigających się w „radykałizmie” odnośnie tego co by tym „ciapatym” zrobili i wierzących, że od uderzenia plastrem boczeku muzułmanin stanie w płomieniach, ale polegniemy na froncie rzetelności i właściwego nakierowania sprzeciwu wobec obecnej sytuacji.

Niepokojącą tendencją wśród mediów narodowych (bo o nich głównie mowa) jest także skupienie swojej uwagi jedynie na zagrożeniach związanych z terroryzmem, jako jedyne go powodu sprzeciwu wobec masowej imigracji i multi-kulti. Zagadnienie to jest bez wątpienia ważne, ale nie jest jedynym, którym powinny się zajmować media narodowe. Skompromitowana idea multi-kulti musi być przedstawiana jako zagrożenie sama w sobie, należy akcentować potrzebę ochrony europejskiej tożsamości, tradycji a nawet monoetniczności społeczeństw, przestać bać się pisać o Europie białych ludzi. Straszanie wyłącznie zagrożeniem terrorystycznym powoduje, że odbiorca, zwłaszcza taki, niezwiązany ze środowiskami nacjonalistycznymi, może pomyśleć, że chodzi tu tylko o względy bezpieczeństwa, ewentualnie o uszczerbek na kieszeni ze względu na finansowanie ze środków publicznych pobytu imigrantów w danym kraju. A chodzi tu także o zachowanie europejskiej tożsamości, tradycji narodowych, religijnych, wartości duchowych, całego dorobku europejskich narodów. Skupienie się wyłącznie na kwestiach bezpieczeństwa czy zawartości portfela pozwala myśleć, że nie chodzi nam o nic więcej, lub, że nie mamy argumentów wystarczających obnażyć fiasko i szkodliwość polityki multi-kulti i dlatego musimy

posiłkować się zmyślonymi historiami lub straszeniem zamachami. Inną bolączką jest brak odniesień do przyczyn kryzysu.

Kolejnym przykładem beztroskiego podejścia do weryfikacji podawanych informacji i obniżania wiarygodności niezależnych mediów jest podchwytywanie wszystkich, najczęściej nieprawdziwych informacji, które mają dać ludziom nadzieje lub połechtać ich ego. Jeśli chodzi o kwestię pierwszą to znanym przykładem rozpowszechnienia nieprawdziwej, ale chętnie kopiowanej i przekazywanej informacji jest słynna, rzekoma wypowiedź premier Australii, w której mówi ona imigrantom, że „albo się dostosują albo muszą wyjechać z jej kraju”. Wypowiedź ta przypisywana była kolejno trzem premierom tego kraju. Została ochoczo podchwycona przez część środowisk narodowych jako nadzieja na to, że „gdzieś tam są politycy, którym zależy”.

Druga kwestia to kolportowana ostatnimi czasy rzekoma wypowiedź premiera Węgier Viktora Orbana, w której nazywa Polaków „największymi bohaterami” i pokłada w nich nadzieje na obronę Europy przed islamizacją. Tekst ten w formie tzw. mema rozszedł się po internecie podobnie jak wiele innych podobnych historii, z których część wymyślana jest i puszczana przez dowcipnisiów wyłącznie dla żartu i satysfakcji z obserwacji jak jego wymysły „stają się prawdą” w otchłani internetu.

Jako linię obrony takie podejście przeciwników, mogą wykorzystać zwolennicy imigracji. Niemiecka policja rozpoczęła właśnie przy wsparciu mediów kampanię dotyczącą rozpowszechniania niesprawdzonych informacji w mediach społecznościowych. Tym samym zagłuszyć może swoją i medialną kompromitację po wydarzeniach w Kolonii. Media i policja w Niemczech mówi o „zabawie w głuchy telefon” co może pomóc im bagatelizować argumenty na temat prawdziwych incydentów.

Niefrasobliwość w sprawdzaniu źródeł, beztroskie podejście do czytelnika szkodzi inicjatywie tworzenia własnych mediów i

należy mieć nadzieje, że przypadków takich będzie jak najmniej. Oczywiście zdarzają się wpadki, w medialnym szumie można popełnić błąd, dać się na coś nabrać, ale jeśli robione jest to z lenistwa lub wspomnianego już „podkreśniania atmosfery” to powinno być uważane za szkodliwe i zwalczane w łonie samego środowiska.

Autorstwo: Ajwaj

Źródło: [Autonom.pl](https://autonom.pl)